

## Rozdział I. Sięgając do korzeni.

– Moja Matka pochodziła z rodziny ziemiańskiej spod Sandomierza – zaczęła rozmówczyni. – Wyszła za mąż za mojego Ojca, który skończył ówczesną Akademię Wojskową w Wiedniu na Wydziale Saperskim.

Przez osiem lat służył w wojsku austriackim jako zawodowy oficer. Zanim jednak do tego doszło, pewnego razu przyjechał do brata na urlop, a tamten zasugerował mu, ażeby skończył z wojskiem i się ożenił.

– Tu jest tyle młodych panien do wzięcia – roztoczył przed bratem pociągającą perspektywę ustatkowania się, proponując na gorąco: – My cię powozimy po sąsiednich dworach i może ci się któraś spodoba.

Ku radości brata Stanisław na to przystał, żadna kandydatka na żonę mu się jednak nie spodobała. Zirytowany stryj, pałający nadzieją na jego zakotwiczenie się tutaj, nie wytrzymał:

– Czego ty w końcu chcesz?

Na moment powstała niezręczna sytuacja, z której wypadło jakoś wybrnąć. Tym bardziej, że to nakłanianie do żeniaczki uświadomiło mojemu Ojcu własną gotowość do założenia rodziny. To zdecydowało, że zaczął krążyć po pokoju tak, jak lubił to robić od najmłodszych lat, gdyż pomagało mu to się koncentrować. Coś analizował. W końcu padła odpowiedź:

– Tę chcę. – Brat gospodarza spoglądał na jedną z zawieszonych na ścianie fotografii. Zdjęcia przedstawiały babkę mojego kuzyna, kuzynkę i kuzynkę tamtej kuzynki. Stryj, ożeniony z jedną z tych trzech kobiet, popatrzył na wskazaną fotografię i stwierdził całkiem poważnie:

– Wiesz co, akurat ta jeszcze jest wolna. - Po czym zastanowił się przez chwilę i dodał: – Jej babka urządza zawsze na imieniny wielki bal i na tym balu bywa też owa panna.

– Stryj zaczął szybko opracowywać w głowie plan, dostrzegając w tym matrymonialną szansę.

– Znajdziesz się tam i ją poznasz.

Plan w pełni się powiódł i mój przyszły Ojciec ożenił się z moją przyszłą Matką. Wystąpił z wojska i zaczął pracować jako powiatowy inżynier infrastruktury, zajmujący się drogami i mostami. Zamieszkali razem w Lesku. Minęło kilka lat. Na świat przyszło moje rodzeństwo – dwaj bracia i siostra.

Ponieważ brat mojej Matki posiadał majątek na granicy z ukraińską Besarabią, moja Matka często wyjeżdżała tam z nimi na wakacje. Nie wiedząc, że jedzie tam ostatni raz, niedługo potem została zaskoczona wybuchem wojny. Sytuacja od razu się skomplikowała i to nie tylko z tego powodu, że zerwane zostały połączenia kolejowe z Monarchią austro-węgierską, ale również dlatego, że będąc poddaną jego Cesarskiej Mości, stała się automatycznie obywatelką wrogiego państwa, z którym Rosja toczyła akurat wojnę, co formalnie uniemożliwiało ich powrót z terytorium Imperium Rosyjskiego. Te formalizmy stały się poważną barierą, aby móc wrócić z gromadką dzieci do osamotnionego w Lesku męża. Aby jednak to pragnienie mogło się ziścić, musiała najpierw pojechać do Odessy. Tam mogła dopiero wyrobić stosowne papiery, uzasadniając swoją nietypową sytuację tym, że żaden szpieg nie brałby ze sobą trójki małych dzieci. Urzędnicy pokiwali głowami, każąc czekać, ale Matka okazała się stanowcza i zażądała od miejscowych władz wydania stosownego zezwolenia „od ręki”. W końcu dostała zezwolenie na wyjazd do Wiednia. Towarzysząca jej niania pomogła spakować się i otrzymawszy specjalny wagon dla siebie, dzieci i niani, wraz z przygotowanym ogromnym zapasem prowiantu, moja Matka ruszyła w drogę powrotną.

Jak się okazało do zaopatrzenia miała rację, bo jedzenia ledwo starczyło na całą podróż. Jechali przez kilka tygodni, nierzadko wystając całymi dniami na bocznicach. Ich wagon był wielokrotnie przetaczany, gdyż front rosyjsko-austriacki zmieniał się często i nie tak łatwo było go przejechać. W końcu zaistniały sprzyjające okoliczności i niedraśnięci wojennym pazurem dojechali szczęśliwie do Wiednia. Na peronie Matka zostawiła dzieci pod opieką niani i poszła szukać punktu urzędu repatriacyjnego, ażeby otrzymać jakieś tymczasowe lokum. Tymczasem panie z wiedeńskich „wyższych sfer”, pomagające komitetowi opiekuńczemu nad przesiedleńcami, zainteresowały się stojącymi na dworcu samotną służącą z gromadką dzieci i sporym bagażem. – Co się stało? – zapytała jedna z nich. Po wyjaśnieniach niani zaczęły na moją Matkę i wówczas jedna z Austriaczek zaproponowała ugoszczenie ich we własnym domu. Choć pomoc i gościnność bogatej wiedenki była duża, Matka codziennie chodziła do urzędu, prosząc o zezwolenie na powrót do Krakowa, gdzie miała rodzinę. Austriacy jednak wciąż robili jej jakieś trudności. Brak wieści o mężu wywoływał u niej coraz większy niepokój, przechodząc powoli w irytację na urzędniczą niemoc. W końcu czara się przełamała i wzięwszy ze sobą potomstwo oraz nianię, Matka poszła mocno zdenerwowana do urzędu, by oznajmić, że ma troje dzieci, żadnych pieniędzy i nie ruszy się z miejsca, póki nie dostanie zezwolenia na wyjazd. Jej determinacja musiała być duża, gdyż jeszcze tego samego dnia uzyskała upragnioną zgodę. Nie chodziło jej jednak przy tym tylko o pieniądze na podróż, ale o losy rodziny, rodzinne tereny znalazły się bowiem w bardzo niepewnej sytuacji frontowej. Ówczesna Galicja i okolice samego Krakowa były zagrożone zdobyciem przez wojska carskie. Zdołała dojechać do rodziny w mieście-twierdzy, wciąż jednak nie mogła się niczego dowiedzieć o losach męża. Wiadomo było jedynie, że Lesko, w którym Matka zostawiła nie tylko męża, ale też cały majątek, srebra oraz biżuterię z prezentów ślubnych, przechodziło między Austriakami a Rosjanami z rąk do rąk. Oprócz bogactwa dzieci nie miała przy sobie nawet środków na dalszą podróż do tego miasta. Zdana na życzliwość rodziny, musiała cierpliwie czekać na dalszy bieg wydarzeń. Przez kolejne miesiące i lata wojna wciąż się toczyła, a Matka uzyskiwała jedynie wiadomość, że Ojca nie było w Lesku. Słuch po nim zaginął. Bezradność i wymuszone bierne czekanie wypalały ją. Wreszcie coś drgnęło i wojna zaczęła się zbliżać ku końcowi. Zmieniał się świat, Europa i kraj, a nadzieja mojej Matki na ponowne spotkanie się z mężem i Ojcem jej dzieci wciąż trwała niezłomnie. Wtedy do Krakowa dotarła ważna wiadomość o śmierci samotnej ciotki Zyty. Mojej matce i kuzynowi Jędrkowi Bronikowskiemu zapisała w spadku spory majątek ziemski. W tej sytuacji Matka zdecydowała się wprawdzie pojechać do wsi w Januszkowicach koło Staszowa (dawne kieleckie), gdzie mieszkała nieboszczka. Jej dwór został niestety spalony, a ocalała jedynie chałupa zwana czworakami. Nie można było wybrzydzać, bo przynajmniej mieli się gdzie podziąć, choć Matka nadal pozostawała bez pieniędzy i bez środków do życia. W jednej części zamieszkała więc ona z dziećmi, a w drugiej ów wuj. Tam też doczekali zakończenia pierwszej wojny światowej. Niedługo potem powołano samodzielne państwo polskie i Ojciec wrócił. Jak się okazało, jako poddany oficer cesarza Austrii i króla Węgier Franciszka Józefa został skierowany na górski front austriacko-włoski. Był to najcięższy odcinek frontu, z którego doświadczenia odcisnęły się ogromnym piętnem na jego psychice. Do tego stopnia, że gdy zaproponowali mu dobre stanowisko (miał w końcu wyższe wykształcenie wojskowe) w szeregach potrzebującej takich specjalistów nowo tworzonej polskiej armii, odmówił. Wyjaśnił, że nie chce mieć już nic więcej wspólnego z wojskiem. Jak się potem miało okazać, stres wojenny wypalił w nim życiową zaradność. Z tego powodu klepaliśmy później niesamowitą biedę, a cały dom i prawie wszystkie sprawy miała na głowie Matka.